



Nr. 20.

Poznań, dnia 18 Maja 1878.

Rok I.

## Listy TADEUSZA KOŚCIUSZKI,

*przechowywane niegdyś w świątyni Sybilli w Puławach, a dziś znajdujące się w zbiorach XX. Czartoryskich w Krakowie, pierwszy raz drukiem ogłoszone.*

Wspomnieliśmy już raz w „Lechu“, że dotąd niestety! nasz naród, uwielbiający w tak wysokim stopniu Tadeusza Kościuszkę, na którego cześć usypał największą na kuli ziemskiej mogiłę, dotąd nie zdobył się na odpowiedni życiorys tego bohatera. Jestto rzadkie i zdumiewające zjawisko! Jedną z przyczyn, że dotąd nie mamy książki o Kościuszcze, jest brak materiałów. Niedawno dopiero podał zasłużony Estrejcher w swój „Bibliografi“ spis dzieł o Kościuszcze, następnie daleko obszerniejszą bibliografią zestawił pułkownik Edmund Callier w „Tygodniku Wielkopolskim“, którą dalej prowadzi w „Lechu“. Także niedawno temu jak Wegner ogłosił kilka ważnych, starannie napisanych prac o Kościuszcze, Siemieński wydał listy Mokronowskiego i Ignacego Potockiego, a Kostomarów napisał ważne, choć stroniczne dzieło o Kościuszcze w języku rosyjskim. Dodać do tego należy prace Paszkowskiego, Rychlickiego i wielu innych. Mimo to są jeszcze ukryte źródła do życiorysu Kościuszkę i tak dotąd nieznaną są listy tego bohatera, pisywane do Księżnej Izabelli

z Flemingów Czartoryskiej, która te listy złożyła jako relikwię narodową w pamiętnej świątyni Sybilli w Puławach. Obecnie znajdują się w zbiorach Książąt Czartoryskich w Krakowie.

Jest tych listów czternaście, z tych 13 pisanych do Księżnej, a ostatni do Zakrzewskiego. Dwanaście listów pisał Kościuszko 1792 r. już po ukończeniu ówczesnej kampanii, a dwa ostatnie 1794 r. Znajdują się te listy w osobnym zeszycie. Łukasz Gołębiowski, dozorca świątyni Sybilli, dodał następującą uwagę o tych listach: „Listy Kościuszkę i X. Józefa Poniatowskiego w tak pamiętnych chwilach jak rok 1792 i 1794 jakże są interesowne, jak bardzo z czasem przydatne, do pisania dziejów tego zakresu. Maluje się w nich czysta miłość ojczyzny, szlachetne ich, acz niewieńczone pomysłem skutkiem, poświęcenie się dla braci.“



Antoni Helcel.

Na początku znajduje się popiersie Kościuszkę, o ile sobie mogę przypomnieć, wykonane ołówkiem z podpisem: „Tadeusz Kościuszko, dobry i waleczny, ale nieszczęśliwy“. Na pierwszym zaraz liście jest własnoręczny przypisek Księżnej Czartoryskiej, że list ten pisany jest 1792 r. z obozu pod Kurowem po podpisaniu przez króla Poniatowskiego akcesu do konfederacji Targowickiej i po ogłoszeniu rozejmu. Książę Józef Poniatowski i Kościuszko odwiedzili rosyjskiego generała Kochowskiego. O tem widzeniu i wrażeniach, jakie odniósł, donosi.

List pod nr. 4 pisał z Kozienic 2 Sierpnia, a nr. 5 zapewne z Warszawy. Są tu niektóre nowe i ważne szczegóły, odnoszące się do życia i czynów Kościuszki, a mianowicie poznajemy z nich szlachetny sposób myślenia tego bohatera. Widzimy też jak na dłoni, że nie gonił za zaszczytami — marzeniem jego było bawić się ogródkiem. Gorąca miłość Ojczyzny wszędzie widoczna. Wzdrygał się Kościuszko na samą myśl, aby powstanie 1794 r. miało być podobne do rewolucyi francuzkiej, choć podobno tylko taka rewolucya, któraby masę pobudziła i obok miłości Ojczyzny terroryzmu użyła, mogła być wówczas Polskę ocalić. Że Kościuszko nie miał osobistej ambicyi, że nie pragnął najwyższej władzy, to było nieszczęściem dla Polski, choć go prawda stawia wysoko jako człowieka. W liście z 1794 r. pisze o tych swoich zapatrywaniach i uczuciach.

Przy tej sposobności zanosimy usilną prozbę, aby, jeżeli jeszcze znajdują się gdzie drukiem nieogłoszone listy, lub wogóle materyały do życia Kościuszki lub powstań 1792 i 94 r., szanowni właściciele zechcieli zezwolić na ogłoszenie tych źródeł w Lechu lub podać o nich choć tylko wiadomość.

#### 1. Do Xnej Czartoryskiej Generałowej ziem Podolskich.

Jaśnie Oświecona Mościa Xiężno Dobrodziko

List miałem honor odebrać i podług rozkazu iey wszystko się stanie. Kochowskiego poznałem iest to człowiek nie z pierwszego rzędu rozumnych ludzi chwiejący się w opinij, trudności znajdujący w każdej rzeczy, irrezolu, słowem mnie się nie podobał, a gdy widziałem innych Officierów, zcisnąłem ręce pomyśliwszy iak łatwo ich można zbić gdyby kray, miał energię, był czułym o wolność swoię, miał zapał prawdziwego obywatelstwa, porzuciłem ich ze łzami wzgardzającemi. Dziś ruszamy do Puław dla przeyscia Wisły po obiedzie. Jak zawsze z uszanowaniem mam honor byđ JOWXM Dobrodziki najniższym sługą.

T. Kościuszko.

#### 2. Do Xnej Czartoryskiej Generałowej ziem Podolskich.

Jaśnie Oświecona Mościa Xiężno Dobrodziko.

Jutro po obiedzie marsz będzie nasz pozaiutro przeprowadzę się na drugą stronę a w sobotę. Moskale przez Puławy także maszerować będą. Z nayspowinniejszym uszanowaniem mam honor pisać się JOWXM Dobrod. Nayniższym sługą T. Kościuszko. niewiem czynu.

3. Była omyłka Pana Wierzbickiego, że zatrzymał list póki się sam ze mną nie obaczył i odesłał kozaka bez żadney wiadomości. Ja jutro przyjadę oddać hołd uszanowania mego i przeprosić za niespokojność którą uczyniłem w tkliwym i czułym sercu iey z osoby moiey, i starać się będę okazać wdzięczność moją trwałą na zawsze. Dziś oczekuję poczty z Zamoyścia z kądemnie obiecano przysłać.

T. Kościuszko.

4. Wczorayszego dnia posłaliśmy noty nasze do króla prosząc o dymisyą a to z téy przyczyny, abyśmy w czasie nie byli pociągani do przysięgi przeciw naszemu przekonaniu, nie byli w koleżeństwie z temi trzema, i obawiając się aby król natenczas gdybyśmy późnię prosili o dymisyą nie miał prawa dania oney nam, przeto chcemy nas zabezpieczyć, oświadczając królowi że gdy nic nie będzie przeciwnego krajowi z zakładów, i te osoby nie będą w woysku przeto my służyć będziemy i odeszlemy nasze dymisyę. Król w liście swoim do Xięcia prosi o zwłokę czasu, zmartwiony mocno o naszym przedsięwzięciu i chce przekonać, że amnestya może dać tytuł uczciwego człowieka i cierpianego w woyskowości. Nasze przedsięwzięcie iest stateczne i nieodmienne i odpisalim królowi że póki z honorem służyć możemy krajowi i królowi nigdy nas nie obaczy sobie niewiernymi i że daliśmy dowody nie żałując krwi naszej. W tym tygodniu myślę byđ w Warszawie gdzie zapewne coś dowiem się pewnięszego co do odmiany, Szczęsny Potocki z drugimi nie są iuż w przyiaźni, różnić się zaczęli w zdaniach. Niech bogini szczęścia ludzkiego rozpostrze płaszcz nad domem Xiężney, zasłoni od przeciwności i oddali myśli od smutku, łzów zamyślenia się. Tu nie można iuż dostać lodów dobrych iak u Xiężney Pani. Chociaż w królewskim pałacu staliśmy ani nawet konfitureczki naysmniejszey. Boże czemu nie daiesz sposobności nam wykorzenić plemię przeciwników uszczęśliwienia Narodu. Zawsze mam złość do nich, dzień i noc myśl sama wpada i wzdryga się na wspomnienie iaki może nastąpić koniec naszego kraju.

w Kozienicach 2. Augusta.

T. Kościuszko.

C. d. n.

## Lech-Czech-Rus.

Powieść historyczna spółczesna.

Napisał

Z. MIĘKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Bohater nasz, powróciwszy z willi, czuł się jakby w upojeniu, podobnym do tego, jakie lud na Rusi przypisuje ziołom, zadawanym przez czarownice. Po śniadaniu, wykwinnym ale nie zbyt kownym, księżna zaprząd kazała do pojazdu i powiozła go najprzód na przejażdżkę, następnie odwiozła na pensyą. Na pożegnanie włożyła mu w słuch wyrazy następujące:

— Odwiedzaj mnie pan... nie często, żebym ci nie spowszedniała; odwiedzaj mnie jednak niekiedy, jeżeli do czynienia nie będziesz miał lepszego nic...

Lech miał na ustach odpowiedź jakąś, ta atoli wydała mu się tak pospolitą, tak komplementową, że wolał nie wypowiadać jej. W milczeniu uściśnął drobną rączkę pięknej pani, skłonił się jej i wbiegł po schodach do apartamentu swego. Godzina była druga. O tej porze zazwyczaj do pracy

zasiadał. Rozłożone książki wabiły go. Wabiły jednak napróżno. Ani spojrzął na nie. Począł go trapić niepokój jakiś wewnętrzny. Usiadł na kanapie — i siedzieć nie mógł; chodził po pokoju — chodzenie go wnet znudziło; zapalił papieros — nie smakował mu; stanął przed oknem, jał się w szybę palcami bębnić — i tak szczerze zabębnił, że szybę stłukł. W izbie zrobiło mu się duszno jakoś. Wyszedł na miasto i błądził bez celu, czując w sobie nieokreślone jakieś pragnienie czy chcenie, którego zadowolnić nie wiedział jak, aż, przechodząc ulicą jakąś, zoczył strzelnicę.

— Zajdę tu... — powiedział sobie.

Wszedł, kazał sobie pistolety podać i począł do celu strzelać. Sprawiało mu to rozrywkę, której potrzebował. Strzelał i strzelał — chybiał, trafiał.

Strzelnicę napelniało osób kilka płci obojęd. Zrazu Lech nie zwracał na nie uwagi, mimo osobliwości, jaka mu się przedstawiała, a polegała na tém że do celu strzelały częściej kobiety, aniżeli mężczyźni. Odznaczała się szczególnie z kobiet, jedna, młoda — lat dwudziestu paru — bardzo przystojna. Ta rzadko chybiała, a często udawało się jęj trafiać w centro, ale do celu stałego. Z ruchomym szło jęj nie osobiwie. Strzeliła raz po raz razy z dziesięć i zawsze chybiała. Niecierpliwilo ją to.

— Ach!.. — odezwała się, a odezwała się czysto po moskiewsku — chyba będę musiała odmówić sobie przyjemności strzelenia do idącego albo jadącego...

— Nie upadaj na duchu Wiera Kiryłówna... — odpowiedział jęj z mężczyzn jeden. — Ćwicz się jeno, z czasem wprawy nabierzesz i zdmuchniesz go jak świecę...

— Ćwiczę się... czyż nie widzisz?... Tydzień temu pistoleta w rękę trzymać nie umiałam; dziś... stojącego lub siedzącego jestem pewną, ale do jadącego albo idącego chybić mogę...

— Nie ustawaj tylko i nie zrażaj się... — była mężczyzny odpowiedź.

Lecha zastanowił ten, podsłuchany mimowolnie, rozmowy urywek. Co by on oznaczać miał — domyślać się mógł, ale nie chciał. Tego jeno był pewnym, że nie chodzi tu o żadną prywatną sprawę, a raczej, że w sposób ten wyraża się zemsta społeczeństwa, za wiekowe poniżenie i upokorzenie, w jakim je władza trzymała. Jestto objaw rzeczywistości straszliwy — te niewiasty, porywające się z orężem w rękę na najwyższych dostojników państwa. Kto w tém nie widzi palca kary dziejowej! Władza moskiewska sama wychowała sobie caro- i generało-bójczynię.

Bohater nasz, nie chcąc być powiernikiem mimowolnym, zamierzał zaprzestać strzelania i wyjść, lecz go towarzystwo moskiewskie uprzędziło. Kobieta, której się nie wiodło strzelanie do celu ruchomego, odezwała się w głos:

— Nie... na dziś dosyć chyba... ręka mi już drży...

— Byle ci nie zadrżała, gdy będziesz miała kniazia Gabarina na celu... — odpowiedziała jęj inna kobieta.

— Oho!.. co tego, to się obawiać nie należy... — rzekł jakiś człowiek młody. Kniaź jest celem pewnym... gruby jak słoń...

— No... masz go... — rzekł Lech sam do siebie, za odhodzącymi patrząc. Cóż tu teraz począć?... Czemu ludzie ci tacy nieostróżni!..

Zgniewała go ostatnia ta uwaga; zły był na siebie za pójście na strzelnicę i dowiedzenie się tam o tajemnicy, której

nie pożałował wcale. Nie było jednak rady. Tajemnica ukłowała mu się w głowie i stała się fantem, z którym nie wiedział co począć. Nie wahał się atoli długo. Denuncjowanie ani mu w myśli powstało; postawił sobie zapytanie:

— Czyby się nie dało nie dopuścić?... przeszkodzić?..

Z tém w głowie zapytaniem ze strzelnicy wyszedł i udał się do ogrodu botanicznego. Książę Gabarin, księżna Gabarin z myśli mu nie wychodzili; pierwszy, zagrożony śmiercią gwałtowną, sięgającą go w Petersburgu z Genewy; druga, otoczona powabami, zmieniającami niewiastę w coś niezemskiego. Piękna i niepospolita, uroczą i dobra taka (to ostatnie odnosiło się do uwolnienia bohatera naszego z więzienia)! i ona zagrożoną jest w osobie małżonka, którego kocha może.

— Kocha?... ona?... księcia Gabarina?... Cóż to za jeden, ów książę Gabarin?... Generał... był gubernatorem, ministrem... wysoki dostojnik... powiernik carski... zasiada w senacie i w radzie najwyższej... Ale, co on za jeden?..

Ostatnie to zapytanie pełném było dla naszego Lecha znaczenia — znaczenia, którego doniosłości ująć nie mógł. Zawadzało mu to, że książę Gabarin jest księżny Gabarin małżonkiem. Czemuż mu to zawadzało? Kwestyę tę tłumaczył sobie w ten sposób, że trudno, ażeby takiej jak księżna kobiety godzien mógł być książę Gabarin, którego nie znał, którego nie widział nigdy, o którym wiedział jeno, że, jako gubernator w jednej z zabranych Polsce prowincji, był takim samym, jak Kaufmany, Potapowy, Bezaki i *tutti quanti*. Nie mógł jakoś pogodzić tego z tém, że owego eks-gubernatora łączył z księżną pierścień małżeński.

— Księżna... księżna... księżna... — w duszy mu brzmiało i śpiewało, aż nagle brzęknął wyraz: — Moskiewka!..

Wyraz ten przyczepił się do wyrazu „księżna“ i przesładował go, gryzł, kąsał, przewracał, błotem walał, gnojem obrzucał. Bohater nasz rady sobie dać nie mógł. Coś go w biały dzień gniołło, niby zmora nocna. W ogrodzie botanicznym za ciasno mu się zrobiło; zapragnął w góry, dostać się na szczyt najwyższy i ztamtąd na świat spojrzeć; dla spóźnionej jednak dnia pory, nie mógł pragnienia natychmiast zaspokoić; odłożył to na później, tymczasem zaś powrócił na pensyę, pomiędzy płci obojęd Anglików, Amerykanów, Rumunów, i Moskali.

Nie przewidywał, co go spotkało.

Spotkała go owacya, bez sztandarów, wieńców i muzyki.

Moskale, którzy dotychczas zdala się od niego trzymali, pogarnęli się ku niemu towarzystwem całym. Panowie i panie otoczyli go i prześcigali się w powinszowaniach.

— Nie wiem jak tam na *imia-otieczestwo* wam — mówił Elpidifor Wisarioniewicz — ale za obowiązek sobie mam uszanować was i winszować wam... Nie wiedzieliśmy, aniśmy się domyślali, kogo wśród siebie mamy... Będę przez żywot mój cały wspominał o tym zaszczycie, że z wami przy jednym stole siadał... Ach! *batuszki*... cóż to za zaszczyt!..

Drugi innemi trochę słowami powtarzał to samo; z pań każda, podchwytyjąc przemówienia panów, przerabiała je na ton pochwalny do wyższej podniesiony skali. Lecha to ogłuszyło, otumanilo — chciał się o powodzie dowiedzieć, nie dopiął jednak tego aż przy obiedzie, gdy Eustachy Onisiewicz wniósł zdrowie jego.

— Za zdrowie pana Białoorłowicza, którego księżna Natalia Radionówna zaszczyca względami swemi... Wielki to dla pana Białoorłowicza zaszczyt, nie mniejszy jednak dla nas, posiadających go w gronie naszym... Za zdrowie jego!..

Anglicy, Amerykanie i Rumuni przyłączyli się do toastu i pytali, co za przyczyna tej niespodzianej owacy. Moskale tłumaczyli im — opowiadali o wielkiem księżny znaczeniu i o ogromnych jej wpływach na dworze carskim.

Nie w smak owacya ta bohaterowi naszemu poszła. Czuł się jakby skompromitowanym w obec świata; upokarzało go to; znajdował obiad za długim; jak tylko więc deser podano, wstał od stołu i, zamiast do salonu, na terasę, albo do ogrodu, poszedł na leżącą u wypływu Rodanu z jeziora wyspę, zwaną wyspą Jana Jakóba Rousseau. Usiadł pod pomnikiem filozofa genewskiego i zdawać sobie począł sprawę z wrażeń upłynionego dnia. Wrażenia, po krótkim jednych z drugimi zestawieniu, zogniskowały się ostatecznie około wiadomości, zasięgniętej na strzelniicy. Myślał, myślał, kombinował i do tej doszedł konkluzji:

— Nie ma co... trzeba gotującemu się zamachowi przeszkodzić... Ale jak?..

Myślał znów, myślał i kombinował.

— A!.. — zawołał w końcu — Tameńko... On się z rewolucjonistami moskiewskimi wdaje, za jego więc pośrednictwem można będzie wpłynąć, wyperswadować... Nie sposób, ażeby perswazyja trafić nie miała do tych umysłów młodych, do sere niewieścich... Morderstwo, tak czy owak, zawsze jest zbrodnią, obrzydliwością i głupstwem, wówczas nawet kiedy je zadaje ramię sprawiedliwości...

Rad wynalezieniu konkluzji tej, udał się na spoczynek z sumieniem na wpół uspokojonem.

Łatwiej atoli było konkluzją wyprowadzić, aniżeli wyrażony przez nią zamiar uskuteczyć. Trudność polegała na wynalezieniu w Genewie Tameńka i na zejściu się z nim. Bohater nasz musiał we względzie tym zachowywać jak największą ostrożność, z obawy niepotrzebnego skompromitowania się. Nie mógł przeto, ani się dowiadywać, ani rozpytywać otwarcie. Upłynęło dni kilka zanim powziął wiadomość, że adresy mieszkańców Genewy znaleźć można w trzech miejscach: w biurze telegraficznem, na poczcie i w ratuszu. Do biura telegraficznego i poczty, w jednym mieszczących się budynku, najbliżej mu było, więc tam się zgłosił najpierw. Naprózno jednak. Urzędnicy szukali niedbale i nie wyszukali adresu. Za to w ratuszu odnaleźli takowy od razu.

Pozostawała atoli rzecz ważniejsza: urządzenie schadzki.

Znów upłynęło dni kilka. Lech zreknoskował dom, w którym eksprofesor Charkowski mieszkał i przemyślał nad sposobami spotkania się z nim, bez uciekania się do czyjegokolwiek pośrednictwa. Nastęrczało mu się sposobów kilka, z pomiędzy których najwięcej szans powodzenia miał ze sobą ten, ażeby o ósmej, albo przed ósmą rano, pójść wprost i przedstawić się Tameńce. Liczył na to, że go w łóżku zajdzie, co dawało mu nadzieję zastania go w domu i samego. Tego też sposobu chwycił się. Wstawszy o siódmiej, przed ósmą zapukał do drzwi, na których na karcie wizytowej, wyczytał nazwisko profesora.

— He! to ty, Pawle!.. — odpowiedział na pukanie głos gruby — to wehódź-że!..

Lech klamkę pociśnął i próg przekroczył.

— Ba!.. a kto wy?.. — zapytał z łóżka człek wąsaty, wyniosłego czoła i oblicza, przypominającego nieco rysami portret Szewcewki.

— A wy... czyście Russyan Tameńko?... — odparł Lech.

— Tameńko najprawdziwszy...

— Ja nazywam się Lech Białoorłowicz...

— Ehe?... — podchwycił profesor, szyję wyciągając i z łóżka się nieco wychylając — a czegoż wy do mnie, to



Widok Krakowa.

tak rano?..

Ton tego zapytania był nieco drwiący. Lech, nie zważając na to, odpowiedział:

— Przychodzę w celu pomówienia z wami sam na sam o rzeczy, która mi się ważną wydaje i w której, mam nadzieję, porozumieć się zdołamy...

— No?... cóż to za rzecz taka?... ciekawym...

— Wdajecie się z wychodźstwem moskiewskiem... — zaczął Lech.

— Znam się z nimi... — bąknął Tameńko.

— Znacie się, macie u nich posłuch, możecie wywierać

wpływ... Owóż, doszła do mnie wiadomość, że zamysłają oni o zamachach skrytobójczych...

— Nie koniecznie rzetelna wiadomość... — przerwał. Zamysłają oni o zamachach, ale nie o skrytobójczych a, o ile wiem, o jawnobójczych... Chcą gdzieniekim ludzom we lby strzelać w biały dzień... Tak wiadomość ta doszła do mnie...

— To rzeczy nie zmienia... — odparł Lech. Tak czy tak, zawsze to morderstwo, zawsze to zbrodnia...

— Eh!.. — machnął Tameńko ręką — z tej beczki nie zaczynajcie ze mną, ja bowiem zbrodnię każdą z dwóch rozpatruję końców, z tego do którego doszła i z tego z któ-

odsukałem i o tej porannej porze napadłem, chcąc z wami, Tameńkiem, którego znam z pism, nacechowanych myślą rozumną, pomówić we cztery oczy...

Tameńko nie odrzekł na to nic, więc Lech ciągnął dalej:

— W Moskwie rozpoczęły się roboty podziemne i najpierwsze robót tych objawy są straszliwe, nabrzmiały nienawiścią, która złem jest nasieniem, złem dla tego, że burzy, nie buduje, że oślepią, zamiast jasną wskazywać drogę... Z tej też przyczyny roboty widać, nie widać celu... robotnicy nie wytknęli go sobie... bez celu zaś, jakiego rezultatu spodziewać się można?... Gdzie program rewolucjonistów moskiewskich?... Bez celu, bez programu, idą na oślep, a na oślep dla tego, że za punkt wychodni wybrali sobie nienawiść... Owóż, jeżeli to rzecz możliwa, potrzeba ich od punktu tego odprowadzić i dlonie niewiast rozzbroić...

Wyrazy ostatnie wymówił z przyciskiem, zamilkł i na odpowiedź Tameńki czekał. Tameńko z odpowiedzią nie spieszył się. Trzymał czas jakiś, jakby w zamysleniu, oczy w punkt jeden utkwione, w końcu tak zaczął:

— Historia, w pochodzie swoim, napotyka na przepaści, których ludzkości obejść nie sposób... trzeba je przejść, a przechodzić nie można inaczej, jak tylko napelniając je gruzami i trupami... Nie miłe to sercom tkliwym, jak wasze naprzykład — rzekł z przycinkowym akcentem — ale, cóż robić!.. Nie my historia, historia włada nami... Rewolucyoniści moskiewscy ulegają prawu konieczności logicznej, która cel wytknęła i program nakreśliła i w odniesieniu do której są oni nie czem innem, jeno narzędziami...

— Powiadacie więc, że nie ma sposobu sprowadzić ich z tej drogi?... — podchwycił Lech.

— Ha!.. nie ma...

— Ani nawet przeszkodzić dokonaniu zamachu na osobistość pewną pojedynczą?..

— Na jaką?..

— Na kniazia Gabarina...

— Ha ha ha... — zaśmiał się Tameńko. Ot do czego wy pijecie!.. No no... Zamach ten nie dokona się, kiedy wy o nim wiecie... Niepotrzebnie fatywowaliście się do mnie... jam jest widzem, patrzącym z boku na to co się dzieje... nie posyłam od siebie morderców ani morderczyń...

— Wdajecie się jednak z Moskalami!.. — podchwycił Lech.

— Cóż z tego!.. Ja wdaję się z Moskalami rewolucyonistami, wy wdajecie się z Moskalami nierevolucyonistami... To rzecz gustu... Ja wolę piechotę chodzić, wy wolicie kniahini pojazdem jeździć...

Lechowi krew na te słowa do głowy uderzyła. Czuł się niejako znieważonym — znieważonym w taki sposób, w obec którego godność osobista usprawiedliwiać się nie pozwala. Policzki mu zapalały, w uszach zaszumiało. Wstał z krzeselka, na którym siedział, wyprostował się — chciał coś powiedzieć, lecz wyrazów stósownych nie znalazł, rzucił więc tylko Tameńkowi na odchodnym pożegnanie:

— Bądźcie zdrowi...

# TERJE WIEGEN.

Powieść Historyczna — Henryka Ibsen.

przełożył z norweskiego

Wawrzeniec hr. Engeström.

(Dokończenie.)

I silnie starzec stér trzyma w dłoni,  
 Łódkę powrozem do *yachtu* zwił; —  
 Okręt posłuszny od ładu stroni  
 Bo *Terje* pewny jest swoich sił!  
 Lord wita majtką, rozmowę wszczyna —  
 Na rękę Lady, mała dziecina —  
 Oboje proszą by w imię Boże  
 Ratował okręt — pokonał morze —  
 Lecz majtek nagle porzucił stér.

Lica mu zbladły — usta się zwarły  
 I jak złośliwy *kobold* się śmiał!  
*Yacht* w brzegi płynął — wichry go parły —  
 Stał jak wryty wśród stromych skał.

„Teraz okrętu nikt nie ustrzeże!  
 „Milordzie!“ woła: „radzę ci szczerze  
 „Siadaj do łodzi w spienione tonie, —  
 „Bo tu napewno w *Abrama* łonie  
 Rekwiem zaśpiewa ci wirów szmer!

Wśród błyskawicy co ogniem sieje  
 Łódka się drżąca wyrwa z fal,  
 Majtek na chwilę się nie zachwieje,  
 Oko mu płonie — patrzając w dal!...  
 Od *Hörnesundu* jak strzała płynie  
 Ku *Göslingenu* skalnej cieśninie —  
 Tu stér odrzuca, ponuro wstaje  
 Łódce ostatni cios wiosłem daje  
 Strzaskanęj łodzi rozrywa dno!

Woda się z szumem do łodzi leje,  
 Strachem śmiertelnym blednieje lord, —  
 Matka córeczkę tuląc truchleje —  
 Okropny widok przedstawia fjord!  
 „Anno! dziecino!“ woła w boleści  
 Nieszczęsna matka. — Na krzyk niewieści,  
 Okropny majtek litością zdjęty  
 Porywa statek, burzami gięty,  
 Ku brzegom płynie, stérując go.

Łódź idzie do dna; — ale w ustroni.  
 Fala unosi ją w miąłki spód —  
 Zdala grzmi burza na morskiej toni —  
 Do kolan tylko są pośród wód!  
 Lord w trwodze woła: „Stójcie na straży,  
 „Niech łódź o skały się nie przeważy!“ —  
 Majtek się rośmiał: „Odwagi w wodzie!  
 „Tatarki worków trzy tu na spodzie!  
 Dla twojéj łodzi dostatni próg!“

Te słowa budzą wspomnienia z dali,  
 Strachem złowrogim lord nagle zbladł,  
 Poznał człowieka — co wśród téj fali,  
 Przed laty jemu do kolan padł!  
 A *Terje* mówi: „Wszak w rękę miałeś  
 Świętości moje!... ale wołałeś  
 Nędzne zwycięstwo!... rachunek z nami!...  
 Lord zadrażał cały — i kolanami  
 Zgiął się w pokorze u majtki nóg.

*Terje*, na wiosle swoim oparty  
 Giętki jak młodzian poważnie stał,

Iskrami błyszczał mu wzrok otwarty  
 I włos srebrzysty mu z czoła wiał.

„Miałeś ty okręt w pysznej oprawie  
 „I naszej wrażeń służyłeś sprawie! —  
 „Ubogą łódkę ja tylko miałem  
 „O chleb powszedni zabiegać chciałem —  
 Ty, chleb wydarłeś — wyśmiałeś mnie;

Przecudnie piękna twa Lady biała,  
 Jak atlas lśniące jéj dłonie są —  
 Nie takie krasne ma żona miała,  
 Niemniej jednakże téż była mą  
 „Dziecina w złote włoski ubrana  
 „Ma wzrok uroczy jak duch niebiana —  
 „Moja dziewczeczka! — moja milutka! —  
 „Chuda i czarna była malutka  
 „Jak dzieci biednych w głodowe dnie!

„To moje całe bogactwa były —  
 „To jedno swoim na świecie zwał,  
 „To były skarby co czarem lśniły,  
 „I tyś to za nie milordzie miał! —  
 „Wzajemną czarę ci dziś podaję,  
 „Zakosztuj teraz — jak ci się zdaje?..  
 „Ilem przeboleał przez długie lata?  
 „Jak włos pobielał w męczarniach świata  
 „I jakie szczęście — rzuciłeś w toń!“

To rzekłszy, w szale dziecię unosi  
 Nad głębią morza, ujawszy w pas —  
 Pytając lorda co wzrokiem prosi —  
 „Czyż mam ratować — czy gubić was!“...  
 Z rozpaczą spojrzął lord oniemiały —  
 Trwogą i zalem był skamieniały —  
 Dech mu się palił — wzrok świecił łzawie  
 A włos na głowie — widziano prawie —  
 Jak jednéj nocy pobielił skroń.

Pokój i szczęście wiał z *Terji* czoła,  
 Pierś mu się wznosi — nabiera tehu,  
 Dumnie oddaje dziecię anioła,  
 I rączki jeszcze całuje mu!...  
 Jakby zrzuciwszy z siebie ciężary  
 Odetchnął teraz i mówi stary:  
 „Znów *Terje Wiegen* na nowo wstanie, —  
 „Ołowiem było mi to zadanie —  
 „Sobie sprawiedliw musiałem być!

„Cieżkie wyziewy więziennéj woni  
 „Schorzałe serce zatręły mi; —  
 „Złaman patrzałem w grób téj ustroni  
 „Gdzie wszystko moje wieczyste śni! —  
 „Dziś, kwitą z nami!.. dziś już skończone,  
 „Dziś obrachunki moje spełnione —  
 „Jam oddał wszystko! — ty wszystko brałeś —  
 „Pożal się Panu że dziś truchlałeś —  
 „Panu co sercom rozkazał bić!“

\* \* \*

Z rana, ratunek był wszystkim dany,  
 I *yacht* bezpieczny w wybrzeżu stał,  
 A czyn *Terjego* wszędzie uznany  
 Daleko w kraju swój rozgłos miał.  
 Z rozwianą chmurą burzy w orkanie  
 By sen rozwiane straszne spotkanie, —  
 I *Terje* czoło wznosił znów do góry —  
 Czoło co zorał mu dzień tortury  
 Gdy na fregacie tam klęknął raz!

Lord z swoją lady na brzegu stali, —  
 Za niemi zwolna szedł tłumnie lud; —  
 Oni rybaka dłonie ścisłali  
 Dziękując z serca za nocny trud,

Którym szlachetnie, niepomyślny sromu  
Wyniósł bezpiecznych z burzy pogromu —  
Lecz *Terje* głaszcząc włosy dziecięcia  
Rzekł: — „jam nie wyrwał was z burz objęcia  
„*Anna*, aniołek ratował was!“

Do *Stegnesundu* gdy yacht zawrócił,  
Na maszcie zawisł norweskimi znak  
A ze strażnicy mu pokłon wrócił  
Moździerz w błękitny strzelając szlak.

Z oczu *Terjego* łza wtedy ciecze  
I złożył ręce i kornie rzecze:  
„Och! dużo zabrał — lecz więcej dajesz —  
„Bo moich czynów stróżem się stajesz  
„Boże! mój Boże! bądź tobie cześć!“

Spokojnym później starca widziałem  
Sprzedawał rybę — poważnie snił  
I pieśni jego nieraz słuchałem  
Bo jakby młodzian wesoły był.

Dla wszystkich miły i żartobliwy —  
Ochoczy — wesół — zawsze życzliwy; —  
Lecz gdy na łódkę skoczył odważnie  
Gdy rozpiął żagle — sterował raźnie  
Budził z uspienia przeszłości wieść!

Wysoko w górze — na stromym zrębie,  
Nieogrodzony w pośrodku skał  
Tuż przy kościele, w *Fjøre* obrębie  
Murawą odzian — grobowiec stał —  
I ja tam nieraz klęczałem nań.

Na wierzchu czarnej drewnianej płyty  
Był

### „*Terje Wiegen*“

napis wyryty

A nad mogiłą — morza i skały  
Śpiewają wspomnień jego chorały —  
I dzikiem kwieciami ubrana darni!

Altuna — Gøksbo 30 Października 1877.

## Antoni Zygmunt Helcel.

Prawodawstwo każdego narodu jest pod wszelkim względem niesłychanie ważne, gdyż w prawodawstwie głównie odbija się żywot narodu. Bez ustaw, bez praw ludzie nie mogliby istnieć. Historia każdego kraju na prawodawstwie głównie się opiera. Ztąd łatwy wniosek, że mężowie, którzy się poświęcają mozolnemu badaniu prawodawstwa, zasługują na szczególną cześć i pamięć ziomków. Do takich należy w szeregu polskich uczonych Antoni Helcel, który swym pomnikowym dziełem „*Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*“, zasłużył sobie na wdzięczność późnych pokoleń.

Antoni Helcel urodził się 12 Listopada 1808 r. w Krakowie. Uczęszczał do gimnazjum ś. Anny, potem wysłuchał kursu nauk prawnych i filozoficznych w Wszechnicy Jagiellońskiej. W 20 roku życia pozyskał godność doktora obojga prawa. Następnie kształcił się na uniwersytetach w Berlinie, Wrocławiu, Heidelbergu i Paryżu. Na odgłos powstania Listopadowego 1830 r. zaciągnął się Helcel, acz słabego był zdrowia, w szeregi obrońców Ojczyzny. Po ukończeniu powstania wrócił do Krakowa, gdzie 1837 r. zaczął wydawać znakomite pismo: *Kwartalnik naukowy*, które i dziś ma swoje znaczenie. Przytem po dwa razy, jako profesor Akademii Jagiellońskiej, wykladał naukę prawa polskiego. Był po kilka razy wybierany posłem na sejm Rzeczypospolitej Krakowskiej i do sejmiku galicyjskiego we Lwowie.

Helcel w różnych kierunkach odznaczył się zaszczytnie i przyniósł naszemu społeczeństwu rzetelne usługi, przecież nade wszystko zasłużył się dobrze znakomitą dziełem, jakich niewiele liczy nasza zresztą bogata literatura polska, pod

napisem: „*Starodawne Prawa Polskiego pomniki, poprzedzone wywodem historyczno-krytycznym tak zwanego prawodawstwa Wiślickiego Kazimierza Wielkiego, w tekście starych rękopismów krytycznie dobranym.*“ Dziełu temu poświęcił mąż ten znaczną część życia. Wyższe jest ono nad wszystkie pochwały. Helcel tą pracą wiekopomną rzucił nowe światło na wielką postać króla-prawodawcy Kazimierza. To też 1869 r. przy powtórnym pogrzebaniu zwłok Kazimierza Wielkiego, gdy Helcel dla choroby nie mógł brać udziału w tej uroczystości, udali się doń znakomitsi uczestnicy, aby niejako w imieniu króla podziękować uczonemu za mozolną pracę. Od 1866 r. złożony był Helcel ciężką chorobą, i tak go nasza rycina przedstawia, przecież nie przestał pracować i mimo wielkie cierpienia, dokończył szczęśliwie przed zgonem tomu drugiego. Zakończył życie d. 31 Marca 1870 r. Na dwa dni przed zgonem ukończono druk *Pomników*.

Podajemy na zakończenie ustęp z przedmowy Helcela do II tomu *Pomników Prawa Polskiego*:

„Prawnik polski zyska w nich rozwiązanie wielu jeszcze zachodzących wątpliwości, w wyrozumieniu instytucji prawa i postępowania sądowego, niektórych też wcale nowych dowiódł się rzeczy. Historyk znajdzie w nich tak bogaty, tak żywy i szczegółowy obraz stosunków społeczności polskiej, jakie nie łatwo znajdzie w innym jakim źródle. Niektóre nawet fakty powszechniejszych dziejów narodu, znajdzie w nich pełniej i dokładniej dotknięte. Heraldycy i genealogowie zobaczą herby i opisy ich wizerunków, równie jak ich *zawołania*, dotąd niedobrze nam znane, lub wcale nieznanne, a obok tego rozród członków znakomitszych rodzin, o których dotąd wiadome genealogiczne księgi naszych dawnych pisarzy, bądź całkiem mileją, bądź je mylnie opowiadają. Archeolog dostrzeże niemało szczegółów starożytnego ubioru, zbroi, sprzętów i ich często podawanej ceny pieniężnej. Więcej jeszcze co do rodzaju i wzajemnej wartości monet, jasne wskazówki znajdzie badacz numizmatyki. Topograf, przynajmniej co do miasta Krakowa wzbogaci swą wiadomość; a wreszcie badacz starożytności języka polskiego, jeśli nie takie jakie przypuszczać można w księgach sądowych wielko-polskich, których próbki podał uczony Przyborowski, to zawsze nie szczupłe i bardzo ciekawe znajdzie zabytki dawnego języka w zapiskach ksiąg Krakowskich, a naszych wyciągach, a mianowicie tak pojedyncze, często dla wyjaśnienia przywołane wyrazy, jako też całkowite formy roty przysięgi, w polskim języku ułożone.“

„*Starodawne Pomniki Prawa*“ powinny się znajdować nie tylko w bibliotece uczonego, ale i księża, nauczyciele, wykształceńsi obywatele i wszyscy, którzy dążą do obszerniejszej wiedzy i gruntownego poznania naszej przeszłości, uczone to dzieło czytać powinni.

## ZDRÓJ PIEŚNI.

Tłumaczenie z *Anastazego Grün*.

Wy się dziwicie, że z rozpaczą w duszy  
Ja mogłem śpiewać słodczye miłości,  
Że gdy w mém sercu ogromy katuszy,  
Moje piosenki wiały tchem radości.

Patrzcie, jak łabędź wody przezroczyste  
W milczeniu śnieżną swą pierś rozdziara,  
W milczeniu kraje bałwany srebrzyste,  
W milczeniu dumnie w oko spojiera.

Miesiące północny, ni poranna zorza  
Z śnieżnej mu piersi głosu nie dobywa, —  
Na brzegu kwitnie tam różyczka hoża  
Łabędź w milczeniu koło niej przepływa  
Lecz kiedy strzała przesyje pierś białą  
I gdy już czuje śmiertelne konanie,  
Wtenczas, z utkwioną w głębi serca strzałą  
Łabędź zaczyna ostatnie śpiewanie.

Władysław W . . .

## Słów kilka o Krakowie.

Gniezno i Poznań są pierwsze stolice Polski, Warszawa w ostatnich czasach i dziś jest naszą stolicą umysłową, zaś Kraków był miastem stołecznym naszego Narodu w najpomysłniejszym dla Polski okresie, kiedy imię polskie szeroko i daleko cześć odbierało. Dziś Kraków jest wspomnieniem ubiegłej świetności i prawdziwą relikwią narodową, ztąd zasługuje, aby każdy Polak cenił ten gród odwieczny i starał się o bliższe jego poznanie. Kto może, niech się puści w podróż a jak każdy Muzułmanin ma sobie za obowiązek, aby choć raz w życiu odwiedzić Mekę, tak każdy Polak i Polka powinien uważać to za obowiązek narodowy, aby być w Krakowie, aby tam choć „chwilę jedną tak górnje przeżyć, jak nasi przodkowie niegdyś całe życie.“ Życzyłoby bardzo wypadało, aby raz co rok odbywać z Poznania i wogóle z ziem polskich zbiorową pielgrzymkę do Krakowa, do tój Romy Słowiańskiej, jak go zwie Mickiewicz.

Dzieje Krakowa giną w mgle wieków. Trzeba to brać w dosłownem znaczeniu, gdyż jest to gród bardzo starożytny. Była to stolica Chrobacy i dla tego już po połączeniu z Polską zawsze jeszcze Kraków i kraj okoliczny pewną udzielnosć zachował.

Powszechnie przypisują założenia Krakowa Krakusowi, choć na to nie ma pewnych dowodów. Krakus jednak i Wanda są niewątpliwie historyczne postacie. Panowali zapewne tylko nad Chrobatami. Po dziś dzień wznoszą się przy Krakowie na ich cześć mogiły — wymowny dowód, że rzeczywiście istnieli. Nie pewną jest rzeczą kiedy nastąpiło pierwsze Krakowa z Polską połączenie. Zdaje się, że po upadku Wielkomorawy Ziemomysł zagarnął Chrobacę z Krakowem, ale później Czesi Kraków opanowali. Dopiero 999 r. Bolesław Wielki odebrał Kraków Czechom i odtąd już zawsze Kraków do Polski należał, owszem stał się jój stolicą, jój sercem. Trudno oznaczyć, odkąd Kraków stał się stolicą Polski. Może już Kazimierz Odnowiciel przeniósł tam główną siedzibę, syn jego Bolesław Śmiały już tylko w Krakowie przebywał. Dopiero jednakże od czasów Łokietka stał się Kraków rzeczywistą stolicą Polski, gdyż odtąd odbywały się tu koronacje królów polskich. Kazimierz Wielki wzniesieniem licznych kościołów i innych budowli a mianowicie zaś założeniem akademii przyczynił się wiele do świetności Krakowa. Pod Jagiellonami doszedł Kraków szczytu potęgi i zamożności. Mieszkańców było wówczas 80,000 — wielka liczba na owe czasy. Kraków należał ówczas do pierwszych miast w Europie, słynąc oświatą i handlem.

D. n.

### Telefon „Lecha.“

*B. Laurentowskiemu w Poznaniu* i innym, nadsyłającym łamigłówek. Koniecznie trzeba dodawać rozwiązania na osobnym kawałku papieru, gdyż redakcja Lecha nie ma czasu na odgadywanie.

*Józef Rewerski* w Lynn Mass w Ameryce. Komedye Fredry kosztują 6 marek, a słownik Chodźki Polsko-Angielski i Angielsko-Polski kosztuje 6 tal. czyli 18 marek, za 5 dolarów posyłka franko.

*Wiurusowi z Słazka* i innym przybywającym do Poznania. Polecić można z polskich restauracy w Poznaniu następujące: *Alhambra* p. Żyburskiego, róg Rynku i ul. Jezuickiej w sklepie, gdzie dobre piwo kobyłopolskie, przytem smaczne i tanie potrawy; restauracya p. Sujeckiego róg Rynku i ul. Zamkowej na I piętrze, gdzie wyborne piwo kulmbachskie; restauracya p. Knolla, Rynek nr. 58 na I piętrze; restauracya p. Miśkiewicza w „Ulu“ ul. Ślusarska nr. 6; restauracya p. Smaczka ul. ś. Wojciecha. Wszystkie te restauracye dają zdrowe potrawy i napoje po taniach cenach.

## Myśli

Józefa Chmielewskiego.

Zarozumiałość z głupotą są w parze  
Jak dwie wskazówki, co są na zegarze.

\* \* \*

Nie chcesz w smutku życia pędzić,  
Chciejże z pracy coś oszczędzić.

\* \* \*

Zbytek z razu dogadza,  
Później smutkiem nagradza.

\* \* \*

Dusza leniucha jest rolą jałową:  
Wydaje chwasty, karm dla osłów zdrową.

\* \* \*

Gdzie pan Bóg nie błogosławi,  
Tam człek pewnie nic nie sprawi.

\* \* \*

Chcesz błogosławieństwo zjednać sobie Boże,  
Pełnij obowiązki, pracuj w każdej porze.

## ŁAMIGŁÓWKA.

Ułożył W. Majdewicz z Drezna.

Z następujących 18 zgłosek trzeba utworzyć 8 wyrazów

dya — pir — e — ver — pio — ra — nor — me — in —  
run — siecz — krym — bro — o — bert — ko — ness — no

- 1) Wyspa nad Czarnem morzem. 2) Miasteczko w Poznańskim.
- 3) Elektryczne widmo w powietrzu. 4) Rzeka w Hiszpanii. 5) Broń.
- 6) Imię męzkie. 7) Miasto w Szkocyi. 8) Część poezyi dramatycznej.

Początkowe głoski tych 8 wyrazów czytane z góry na dół dają nazwisko bardzo znajomego polskiego męża, podczas gdy litery końcowe czytane z dołu w górę oznajmniają zawód tego męża.

### Rozwiązanie łamigłówek w nr. 13 Lecha.

1. Piekarnia. 2. Wełna. 3. Pędrak. 4. Magnat. Nagrody odebrali: *Zofia Kucner* z Pijanowic pod Gostyniem. *Albin Grzeszkowski* z Czerska w Prusach Zachodnich i *Helena Gruszczynska* z Smolic pod Kobylinem.

Łamigłówka w 14 nr. znaczy Górę Kościuszki, którą w Australii odkrył Polak Strzelecki, pochodzący z Wielkopolski. Tylko jedno nadeszło dobre rozwiązanie Jeziorowskiego z Poznania, ten też odebrał nagrodę, jako bardzo pilny i szczęśliwy rozwiązywacz łamigłówek w Lechu.

### Sprostowanie.

W 19 nr. Lecha w wierszu Terje Wigen zakradły się 2 błędy, które należy sprostować. 1) Na 151 str. w 2 wierszu zamiast „*Firanki krajne*“ ma być „*Firanki krasne*.“ 3) Na 152 str. wiersz 11 zamiast „*Wyptynął na morze*“, ma być: „*Wyptynął w morze*.“

„*Lech*“ wychodzi co sobotę w Poznaniu w objętości najmniejsz arkusza. Przedpłata ćwierćroczna w kraju wynosi 2 marki czyli 20 sgr., rocznie 8 marek za co się franko posyła. Przedpłata za granicą wynosi: dla Austrii 5 zhr. rocznie, 1 zhr. 30 centów ćwierćrocznie, dla Anglii i Ameryki 11 marek rocznie, za co się franko posyła. Listy dochodzą pod adr. *Lech Poznań*.